

# Antoni Sołoma

---

## "Biedermann und Schreibtischtäter. Materialien zur deutschen Täter-Biographie", Berlin 1987 : [recenzja]

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1-2, 107-113

---

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

mamy dziś dobry wgląd w interesujący nas materiał. Wreszcie specjalista w zakresie prawa międzynarodowego oczekiwałby z pewnością szerszego potraktowania problematyki międzynarodowej polityki gospodarczej, a także spraw będących przedmiotem prawa międzynarodowego prywatnego. Wszystkie te zagadnienia wymagają z pewnością dalszych badań. Ramy recenzji nie pozwalają na szczegółową charakterystykę poszczególnych części i rozdziałów książki. Szkoda, że nie zadbano o zamieszczenie choćby spisu treści dzieła w języku angielskim i rosyjskim. Przydałby się choćby przekład *Rekapitulacji* zamieszczonych w zakończeniu. Recenzowana książka jest dziełem wybitnych znawców dziejów Polski nowożytnej i to z pewnością zagwarantuje jej sukces.

Janusz Mallek

***Biedermann und Schreibtischtäter. Materialien zur deutschen Täter-Biographie, „Beiträge zur nationalsozialistischen Gesundheits- und Sozialpolitik”, Bd. 4, Rotbuch Verlag, Berlin 1987, ss. 207.***

Niemiecka myśl społeczna od wieków czyniła swą własnością przekonanie o tym, że zdrowie jest najwyższym dobrem człowieka. Od dziesiątków też lat na pytanie o podstawową przesłankę indywidualnego ludzkiego szczęścia i zadowolenia niezmiennie udzielała odpowiedzi wskazującej na zdrowie jednostki. Gdańszczanin, Artur Schopenhauer (1788—1860), głosił i pisał, że największą z wszystkich głupot jest poświęcanie swego zdrowia dla czegokolwiek (für was es auch sei). Nie powinno się go ofiarowywać ani dla zarobku, ani dla awansu, ani dla uczoności czy sławy, a tym mniej dla rozkoszy i przelotnych przyjemności.

Doktryna nazistowska na piedestał najwyższych wartości wyniosła troskę o zdrowie własnego narodu i jego „rasową czystość”. A główny jej błąd, zbrodnia i wina przede wszystkim chyba w tym, że środkiem do tego celu miało się stać pozbawianie zdrowia i życia innych narodów oraz bezwzględne eliminowanie z własnego wszystkich tych jednostek i grup, które medycy „zaczadzeni” nazizmem uznali za umyślowo nieuleczalnie chorych, „aspołecznych”, „nieużytecznych zjadaczy chleba”, „zaciekłych komunistów” (eingefleischter Kommunist), „fanatycznych wrogów Niemiec”, „groźnych podżegaczy i wichrzycieli” (schwerer Hetzer und Wühler) itp. Łącznie więc w okresie hitlerowskim przymusowo wysterylizowano 350 tys. Niemek i Niemców (około 80 tys. z nich żyje jeszcze), 200 tys. psychiatrycznych pacjentów „eutanizowano”, a prawie 6 milionów istnień ludzkich zgładzono w obozach przy lekarskim współdziałaniu lub nawet pod jego kierownictwem. Nie było to dzieło „najwyżej czterystu” medycznych zbrodniarzy — jak utrzymuje Karsten Vilmar — obecny Prezydent Izby Lekarskiej RFN (Bundesärztekammer)<sup>1</sup>.

Medycyna niemiecka w okresie nazizmu w o wiele szerszym wymiarze zdradziła swą misję. W tej „Mission verraten” przodowała niewątpliwie wśród innych dyscyplin akademickich. Na podstawie analiz czterech tysięcy kart zachowanych w kartotece Izby Lekarskiej Rzeszy (Reichsärztekammer), znajdującej się w Berlin Document Center, uczone kanadyjski niemieckiego pochodzenia, Michael H. Kater, profesor York University w Toronto, dowodzi, że 50% męskich kadr lekarskich Trzeciej Rzeszy było członkami NSDAP, 26% należało do SA, a 7% do SS. Takie wysokie upartyjnienie sytuowało stan medyczny Rzeszy ponad przeciętną ogółu ludności i wyżej nawet od profesji nauczycielskiej czy prawniczej<sup>2</sup>. Zgodnie z tym nastawieniem lub słowami

<sup>1</sup> H. Halter, *Mörder sind noch unter uns. NS-Ärzte: Von der „Euthanasie” zur Massenvernichtung*, Der Spiegel, 1988, nr 26, ss. 112—122.

<sup>2</sup> Książka Michaela H. Katera ma się ukazać w tłumaczeniu niemieckim pt. *Doktors unter Hitler*. Por. York Faculty Research. Office of Research Administration York University, Toronto 1985, ss. 263—264.

przysięgi, składanej w SS („Tobie, Adolfie Hitlerze, wierność i dzielność oraz posłuszeństwo aż do śmierci”) było możliwe przeprowadzenie już w 1933 r. „odżydzenia” (Entjudung) niemieckiej medycyny bez jakiegokolwiek znaczącego i warte go wzmiankowania protestu ze strony jej organizacji stanowej czy innych ugrupowań tego zawodu. A oznaczało to dla 10 tys. lekarzy, uznanych za Żydów, komunistów lub lewicowych socjaldemokratów, odsunięcie od praktyki i szpitali, zakaz wykonywania zawodu, emigrację czy też zesłanie do obozów.

Obok tego, czy równocześnie z tym, wchodziły w życie hitlerowskie ustawy sterylizacyjne i rasowe, by wspomnieć tylko: „Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses” (1933), „Gesetz zum Schutze des deutschen Blutes und der Deutschen Ehre” (1935). Wszystko to czyniło lekarzy niemieckich współwiedzącymi, opiniodawcami, ekspertami, a wreszcie, sprawcami. Wspomniany uprzednio M. H. Kater określa następująco etapy ewolucyjne tej perwersyjnej medycyny: od polityczno-zdrowotnego nadzoru i azytacji do sterylizacji i kastracji, z kolei od eksperymentów na ludziach do eutanazji, a w końcu do masowego mordu, symbolizowanego przez dr. med. Josefa Mangle, selekcyjnego więźniów na rampie obozu zagłady w Oświęcimiu.

Współczesny zachodnioniemiecki klan lekarski próbuje fakty te relatywizować, bagatelizować bądź przemilczać. Oto np. jak obliczył dr med. Hartmunt Hanuske-Abel, w latach 1966—1979 ukazały się na świecie 422 naukowe publikacje o tematyce „medycyna w narodowym socjalizmie”, z czego tylko dwie zredagowano w RFN<sup>3</sup>. Sam zaś autor tego zestawienia bibliograficznego, który wzorem Aleksandra Mitscherlicha<sup>4</sup> usiłował dociekać prawdy o narodowo-socjalistycznej przeszłości środowiska medycznego Republiki Federalnej, został okrzyknięty przez zachodnioniemiecki medyczny establishment, m.in. w „Deutsches Ärzteblatt” (197 tys. nakładu w 1986 r.) „bezojczyżnianym pacholkiem”, „ignorantem”, „falszerm” i „kalaczem własnego gniazda” (Nestbeschmutzer). W ślad za tym jego macierzysta Okręgowa Izba Lekarska skreśliła go z listy swych członków, a wkrótce też, ni stąd, ni zowąd, pozbawiony został pracy w pogotowiu ratunkowym i w konsekwencji zmuszony do emigracji za chlebem. Tak więc w historiografii zachodnioniemieckiej sygnalizowana tu problematyka pozostaje w znacznej mierze tematem tabu, lub — jeśli kto woli — „białą plamą” historii.

Drażą ją jednak w znacznym osamotnieniu, choć programowo i konsekwentnie, od początku swego powstania „Beiträge zur nationalsozialistischen Gesundheits- und Sozialpolitik”. Recenzowany tu tom czwarty tej serii wydawniczej nosi tytuł: Biedermann und Schreibtschtäter. Materialien zur deutschen Täter-Biographie, co w przekładzie można by rozumieć jako: Człowiek prawy i winowajca z za biurka („gabinetowy przestępca”). Materiały do niemieckiej biografii winowajców. Na merytoryczną zawartość tomu składają się zasadnicze 3 teksty.

Pierwszy z nich, w opracowaniu Götz Aly’ego, prezentuje poznański pamiętnik anatoma Hermanna Vossa (*Das Posener Tagebuch des Anatomen Herman Voss*). Pamiętnik ten jest w zasadzie znany w polskim obiegu naukowym. Odnalazł go bowiem prof. dr Stefan Różycki, specjalista z dziedziny anatomii Uniwersytetu Poznańskiego. Opublikowano go też fragmentarycznie trzydzieści pięć lat temu<sup>5</sup>, ale słowo wstępne, przypisy i wyjaśnienia oraz posłowie Aly’ego nadają mu — jak się wydaje — pełniejszy kontekst i ułatwiają zrozumienie. Autor pamiętnika, jako dziekan wydziału lekarskiego, należał do czołowych postaci, rzec można założycieli tzw. Państwowego Uniwersytetu Niemieckiego w Poznaniu (Reichsuniversität Posen)<sup>6</sup>. Po wojnie, w latach 1948—1951,

3 Por. *Ärzte unter Hitler: „Mission verraten”*, Der Spiegel, 1988, nr 3, ss. 76—80.

4 A. Mitscherlich, F. Mielke, *Nieludzka medycyna*, Warszawa 1963, s. XII.

5 Por. K. M. Pośpieszański, E. Serwański, *Z pamiętnika profesora Reichsuniversität Posen*, Przegląd Zachodni, 1955, ss. 275—298.

6 Uniwersytet poznański założono w 1919 r. Napaść hitlerowska na Polskę przerwała jego działalność.

Hermann Voss pracował jako pierwszy prosektor w Halle, w następnym dziesięcioleciu (1952—1962), był profesorem zwyczajnym anatomii w Jenie. Już na emeryturze, aktywnie uczestniczył w pracach Greifswaldzkiego Instytutu Anatomicznego. Na jednym z jego podręczników anatomii (który doczekał się 17 wydań) uczyły się całe pokolenia medyków NRD i NRF. Książka znana jest także, w przekładach, poza kręgiem niemieckojęzycznym, w tym też w Polsce<sup>7</sup>. Autor ugruntowywał swą renomę specjalisty współwydając (1952—1974) główny w NRD periodyk anatomiczny oraz kierując (1954—1980) doniosłym międzynarodowo czasopismem naukowym „Acta Histochemica”. „Za zasługi w służbie pokoju i rozwoju nauki” przyznano mu w NRD odznaczenie „wybitnego naukowca narodu” (Hervorragender Wissenschaftler des Volks).

Jakimże natomiast jawi się Voss na 225 luźnych kartach maszynopisu pamiętnika, pisanego w latach 1932—1942, a pozostawionego (zagubionego czy zapomnianego) przy pośpiesznej ucieczce z Poznania w 1945 roku? Każdy kto się z tym dokumentem zapozna musi odnieść wrażenie, że Voss jest niewątpliwie wzorowym mężem i ojcem, człowiekiem oszczędnym, pracowitym i dobrze zorganizowanym, jest estetą rozkoszującym się pięknem krajobrazu, muzyką i literaturą. Kocha Sebastiana Bacha i pisarza Wilhelma Raabe, swój zawód i swą rodzinę. Nienawidzi przy tym Żydów, Polaków, Słowian i komunistów. Jedynym środkiem zaradczym przeciwko tym ostatnim jest — jego zdaniem — tylko „proch i ołów” (s. 19). Co się zaś tyczy Polaków, to między innymi, pod datą 23 czerwca 1935 wyznaje: „Przyrost naturalny polskiego narodu jest 2 razy szybszy niż niemieckiego i to jest rozstrzygające. O wiele prymitywniejsze narody słowiańskie pożrą naród niemiecki, gdy ten nie będzie się dalej dostatecznie rozmnażał”. 2 czerwca 1941, Voss uważał za stosowne uwiecznić w swym pamiętniku: „Myślę, że na polski problem należy patrzeć bez emocji, czysto biologicznie. My musimy ich wytępić albo oni wytępią nas. I dlatego cieszę się z każdego Polaka, który przestaje żyć”. A oto inne na chybił trafił wybrane uwagi: „Miasto Poznań dość mi się podoba. Tylko Polacy musieliby jeszcze stąd zniknąć bez reszty, wtedy byłoby tu bardzo pięknie” (s. 36) — „Wczoraj przyglądałem się piwnicznej trupiarni (Leichenkeller) i piecowi krematoryjnemu, który znajduje się również w piwnicy. Ten piec był przeznaczony do usuwania części zwłok, które pozostawały z ćwiczeń preparacyjnych. Teraz służy on do spopielenia karanych śmiercią Polaków. Prawie codziennie przyjeżdża teraz brunatne auto z brunatnymi mężczyznanami, to znaczy SS-manami z Gestapo i przywozi materiał do pieca. Ponieważ nie był on wczoraj czynny, mogliśmy doń wejrzeć. Leżał w nim popiół z czterech Polaków — Polacy są chwilowo znów bardzo bezczelni i skutek tego nasz piec ma wiele do roboty. Jak byłoby pięknie, gdyby tak można było całą społeczność przez taki piec przepuścić. Wtedy nastalby w końcu spokój na Wschodzie dla narodu niemieckiego”. 17 czerwca 1941 Hermann Vos pisał: „Dziś na słupach ogłoszeniowych widnieje obwieszczenie Sądu Specjalnego (Sondergericht), że pięciu Polaków z Poznania za przewinienie zbiorowego morderstwa zasądzonych zostało na karę śmierci i dziś wyrok wykonano. Przy tym masowym postępowaniu nasz piec wkrótce zastrajkuje, ponieważ jest on już nieco wyeksploatowany, napisałem więc wczoraj prośbę o jego naprawienie, w przeciwnym wypadku szybko zupełnie przestanie funkcjonować. Nie rozumiem, dlaczego przy obecnej kumulacji polskich zamachów na życie i własność Niemców, nie sięga się po wiele ostrzejsze zarządzenia? Dlaczego za jednego zamordowanego Niemca nie uśmierca się stu Polaków albo — jak na mój gust — jeszcze więcej” (s. 44).

---

Otwierając w 1941 r., w rocznicę urodzin Hitlera, „Reichuniversität Posen” Niemcy nie wspominali nawet o istnieniu uprzednim polskiej uczelni, choć z jej urzędowych insygniów rektorskich i dziekańskich kazali sporządzić plakietki pamiątkowe dla około 200 osób najbardziej zasłużonych dla budowy „Uniwersytetu Rzeszy”. Por. *Die Gründung der Reichuniversität Posen. Am Geburtstag des Führers 1941*, Posen 1942, s. 80.

<sup>7</sup> Por. H. Voss i R. Herrlinger, *Anatomia człowieka, Repetytorium*, Warszawa 1974. Gwoli wyjaśnienia: Robert Herrlinger był asystentem w instytucie Vossa.

Obraz tego lekarza — akademika staje się pełniejszy, gdy do powyższych poglądów doda się, iż w lipcu 1941 r. zawarł on porozumienie z Gestapo, w wyniku którego część zwłok przekazywano do jego instytutu, skąd po maceracji i preparacji wysyłano je jako towar (pomocze naukowe) do uczelni Berlina, Wiednia, Królewca, Hamburga, Wrocławia czy Lipska. Instytut Vossa otrzymywał 15—30 marek za czaszkę lub 150 marek za szkielet. Niekiedy też dokonywano, z ośrodkami akademickimi Rzeszy, wymiany szkieletów ludzkich na zwierzęce. „Te szkielety polskich bojowników ruchu oporu — pisze Götz Aly — są z pewnością jeszcze dziś w użyciu” (s. 54). Abstrahując od tej marginalnej uwagi nie sposób nie przyznać racji Götz Aly'emu, kiedy stwierdza, że z tego pamiętnika emanuje mentalność zdominowana przez nienawiść rasową, strach i agresję, banalność i bestialstwo. Trawestując natomiast Ralphi Giordano rzec można, że pamiętnik dowodzi, jak bardzo nawet ludzie o zawodach akademickich „utracili humanistyczną orientację” i w ten czy inny sposób służyli nazizmowi<sup>8</sup>. Voss i Herrlinger bez żadnych skrępowań moralnych pozyskiwali materiały do celów dydaktycznych i badawczych, tworzyli swe kariery zawodowe. Paradoks to, czy ironia losu, że z opartych na tym materiale opracowań i na tych nazwiskach uczą się dziś także polscy studenci medycyny?

Drugim z kolei tekstem prezentowanego tu tomu jest wybór listów Friedricha Mennecke (*Friedrich Mennecke. Innenansichten eines medizinischen Täters im Nationalsozialismus. Eine Briefauswahl, eingeleitet und kommentiert von Peter Chroust* (ss. 67—123). Autor listów już w czasie swych studiów medycznych wstąpił do NSDAP i do SS (1932 r.). Szybko też zaczął łączyć karierę zawodową z polityczną. Zaledwie po trzech latach praktyki zawodowej został dyrektorem poważnego i wielkiego zakładu leczniczego (Landesheilanstalt) w Eichbergu. Nie omijały go też wyróżnienia i awanse w ruchu narodowosocjalistycznym. W 1939 r. był już Ortsgruppenführerem NSDAP i Obersturmführerem, a następnie Hauptsturmführerem w SS.

W kierowanym przez siebie szpitalu utworzył specjalny oddział dziecięcy, w którym zaczęto wprowadzać różne metody „aktywnej terapii”. Starano się możliwie szybko oddzielić uleczalnie chorych od nieuleczalnych lub niegodnych uleczenia pacjentów (Therapie-unwürdigen). Tych ostatnich przez przedozowywanie medykamentów lub w inny sposób celowo skazywano na „terapeutyczne zniszczenie”. Po czym preparowano ich mózgi jako materiał do badań fizjologicznych i morfologicznych anomalii ( Auffälligkeiten) przy określonych chorobach umysłowych. Wskutek takich m.in. praktyk oddział dziecięcy stawał się „kliniką uśmiercania dzieci” (Kindertötungsklinik). Z początkiem wojny doktor Mennecke powołany został w charakterze lekarza wojskowego na front zachodni. Jednakże już w styczniu 1940 r. adiutantura kancelarii Führera odkomenderowała go do specjalnych poruczeń, co oznaczało działalność w niemieckich zakładach psychiatrycznych, które jesienią 1939 r. rozpoczęły przymusową eutanazję. Mennecke jeździł do tych zakładów (np. do Lohr, Bedburg, Hall itp.) opiniował i selekcjonował pacjentów do eutanazji. Nieco później, w ramach „Aktion 14 f 13” występował w tej samej roli w obozach koncentracyjnych Dachau, Buchenwaldzie, Ravensbrück, gdzie wyznaczał do uśmiercania więźniów niezdolnych do dalszej pracy, krnąbrnych itp. (s. 72).

Tak więc, mając 37 lat (1941 r.) Mennecke był jednym z najmłodszych funkcjonariuszy hitlerowskiego programu upolitycznionej medycyny<sup>9</sup>. W latach 1943—1945 dorywczo zatrudniono go też, jako lekarza, na frontach zachodnim i wschodnim. W 1946 r. został aresztowany i w wyniku tzw. „Eichberg-Prozess” w 1947 r. uznany winnym śmierci co najmniej 2500 istnień ludzkich.

8 R. Giordano, *Die zweite Schuld oder Von der Last Deutscher zu sein*, Hamburg 1987, s. 29 i n.

9 Por. R. Jay, *NS- Arzte: Von der „Euthanasie” zur Massenvernichtung*, Der Spiegel, 1988, nr 26, ss. 100—112.

Z podziwu godną, niezwykłą systematycznością, pisał Mennecke listy do swej o osiem lat młodszej żony, która również brała czynny udział jako laborantka w eutanazyjnym programie T-4. Jej to właśnie opisywał niemal dzień po dniu najdrobniejsze detale swego życia: wrażenia, daty, godziny, nazwy miejscowości, nazwiska, tytuły, wydatki, dochody, jadłospisy itp. Listy te podyktowane były — jak się dziś przyjmuje — nie tyle tęsknotą i potrzebą kontaktu, co chęcią przejścia do historii (*Wer schreibt, der bleibt*) i dania świadectwa czasom, o wielkości których był przekonany. Przypadek raczej sprawił, że korespondencja ta stała się później dowodem obciążającym go w procesie, choć z 8 tys. stron listowych (pisanych nieraz na odwrotach kwestionariuszy eutanazyjnych) sąd miał do dyspozycji tylko około jednej trzeciej (zachowało się 2500 stron).

Początkowo listy dr. med. Friedricha Mennecke były znane tylko niektórym adwokatom, prokuratorom i sędziom. Za sprawą m.in. Hamburgskiego Instytutu Badań Społecznych doszło ostatnio w RFN do ich dwutomowej edycji, zatytułowanej: *Friedrich Mennecke — Innenansichten eines medizinischen Täters im Nationalsozialismus. Briefe eines „Euthanasie“ — Arztes an seine Frau (1935—1944)*. Badacze są dość zgodni, że edycja ta jest ważnym źródłem nie tylko dla historyka medycyny, lecz także dla psychologów, psychoanalityków, socjologów, lingwistów oraz wszystkich zainteresowanych wiedzą o tej epoce. Peter Chroust zamieszcza i komentuje w recenzowanym tu tomie tylko niewielki fragment tego zbioru korespondencji. Ale i na tej podstawie można dużo wnosić o osobowości lekarza nazisty, który w selekcjonowaniu na śmierć widział swą misję kulturowo-cywilizacyjną i medyczno-polityczną. Bez najmniejszych wyrzutów sumienia i bez empatii skazywał na śmierć Żydówki i Rosjanki, uważając je za gorsze od kurew, by w kilka chwil po tym w najczulszych słowach pisać do żony „najmilsza”, „najukochańsza”, „Puttli-Muttlein” itp. (s. 77).

Jak najśpieszniej kierował na front wschodni żołnierzy podejrzanych o symulację chorób, równocześnie planując pod pretekstem bólów serca wyrwać się z tego frontu w rodzinne pielesze. Ten podział osobowości ma wewnętrzną i zewnętrzną sferę wydaje się typowy nie tylko dla tego nadawcy listów. Z całą ostrożnością podchodząc do wszelkich uogólnień, można też mieć nieco zastrzeżeń do twierdzenia amerykańskiego psychoanalityka, profesora Liftona, który przez wiele lat zajmując się fenomenem kadr lekarskich Trzeciej Rzeszy skłonny jest uważać, że tacy ludzie jak Mengele czy Mennecke egzystować mogli tylko dlatego, iż ukształtowali w sobie postawę adaptacyjną, tzw. „doubling”. Przez co rozumieć należy, że ich „ja” rozdwało się na „mordercze Oświęcim — ja” i „dobre — ja”. To drugie „ja” miało się przejawiać w rzetelności pracy lekarskiej, w postawie kochającego ojca i męża, solidnego kolegi itp. Wątpię, by Żyd, Rosjanin czy Polak mógł znaleźć w tych pamiętnikach jakikolwiek przeblysłk tego „dobrego ja” w stosunku do siebie i swej narodowości. Chyba, że zadowolił się następującym passusem listu dr. Mennecke: „Godz. 6.30, wtorek, 20 IV 1943. Kielce: Dzień dobry najukochańsza Mamusiu (tak zwraca się do żony — A. S.). Tylko o stosunkowo mały odcinek posunęliśmy się dzisiejszej nocy naprzód, ale spałem dobrze. Godz. 7.01 — Wiadomości: Odezwa Göringa. Poza tym nic szczególnego. Pierwsze wrażenie tego dnia narzucają żębrzące, zgłodniałe polskie dzieci, które ściągają tłumnie z pobliskiego miasta do naszego nieco poza dworcem stojącego pociągu i z żalonymi obliczami żębrzą: „Bitte Brot” (proszę chleba). To umieją powiedzieć, tego się już nauczyły. Rzuciłem dwie kromki” (s. 97).

Książki mają swoją historię. Ma ją również pamiętnik wojenny dyplomaty Otto Bräutigama, którego fragment wraz z wprowadzeniem i komentarzem pióra H. D. Heimanna zamieszczony jest jako trzeci zasadniczy tekst recenzowanej książki.

Otto Bräutigam, prawnik z wykształcenia, zyskał sobie uznanie i zaufanie jako

wytrawny sowietolog, pracując w licznych konsulatach niemieckich w Związku Radzieckim (Tibilisi 1923, Baku 1924, Charków 1925, Odessa 1927), a następnie w ambasadzie niemieckiej w Moskwie. W 1930 r. został kierownikiem Wydziału Wirtschaft-Russland w berlińskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Po dojściu Hitlera do władzy odbywał, m.in., podróże studyjne do ZSRR na zlecenie Komisarza Rzeszy do spraw Rynku (Reichskommissar für die Preisbildung). W 1936 r. przeniesiono go do niemieckiej ambasady w Paryżu, skąd w 1939 r. powrócił znów do pracy bezpośrednio w Auswärtiges Amt. W 1940 r. wysłano go do konsulatu Rzeszy w Gruzji, a rok później uczyniono członkiem „Russlandkomitee” ministerstwa Ribbentropa. Nie sposób tu wymieniać dalszych odpowiedzialnych funkcji w rządzie hitlerowskim. Pozostaje zadowolony się stwierdzeniem, iż był on w nim postacią nietuzinkową.

I oto, w 1955 r. Józef Wulf publikuje zbiór dokumentów *Das Dritte Reich und die Juden*. W pewnym, niewielkim stopniu wskazują one na udział Bräutigama w kierowaniu akcją eksterminacji Żydów na zajętych przez Rzeszę terenach Związku Radzieckiego. Sprawa nabiera rozgłosu politycznego, bowiem Otto Bräutigam pełni w tym czasie funkcję kierownika wydziału wschodniego znów w Auswärtiges Amt, tylko że tym razem Republiki Federalnej Niemiec. Ugrupowania lewicowe domagają się jego dymisji, rząd czasowo go urlopuje. On sam na stawiane zarzuty odpowiada dwutomowym memoriałem, w którym stara się wykazać, że nigdy antysemitą nie był, a podejmowanym przez hitlerowców przedsięwzięciom eksterminacyjnym wobec grup semickich raczej przeszkadzał niż pomagał. W tej też tonacji utrzymana była wielka kampania obrończa prasy, podobną bowiem przeszłość jak Bräutigam mieli i inni członkowie ówczesnego rządu, jak np. Globke, Oberländer, Lenz, Forschbach, Lautz i inni. Za memoriałem Bräutigama uwydatniano więc, że dyplomata ten w głównym procesie zbrodniarzy wojennych był świadkiem oskarżenia i jako taki wypowiadał się przeciwko swemu byłemu szefowi Alfredowi Rosenbergowi, zaś w tzw. Wilhelmstrassen-Prozess występował również jako świadek oskarżenia wniesionego przeciwko Auswärtiges Amt o udział w deportacji i uśmiercaniu ludności żydowskiej Europy.

W tej atmosferze nie tyle naukowych, co ideologiczno-politycznych kontrowersji „Ausschuss für deutsche Einheit” udostępnił w 1956 r. opinii publicznej Niemiec pełny tekst pamiętnika wojennego Bräutigama. Uwzględniony w nim okres od 11 czerwca 1941 r. do początku lutego 1943 r., czyli od momentu działalności w Ostministerium aż do jego nieudanej w skutek klęski stalingradzkiej „misji kaukaskiej”.

I choć cały opis Bräutigamowskiej „Kaukasus-Mission”, wykonywanej w ramach grupy armii „Południe”, jest opuszczony w przedruku pamiętnika, zamieszczonego w omawianym tomie, to i tak lektura jest wielce pouczająca. Czytelnik z Warmii i Mazur znajdzie w pamiętniku wiele o sławetnej Kwaterze Głównej Hitlera w Gierłoży, opis miast wschodniopruskich, ich infrastruktury i atmosfery społecznej, a w warstwie głębszej myśli i postawy animatorów nazistowskiego aparatu zniszczenia.

Lektura tego tomu skłania do przyznania racji Hermannowi Langbeinowi, który pisze <sup>10</sup>: „im bardziej wnika się w fenomen narodowosocjalistycznych masowych zbrodni, tym wyraźniej przekonuje się, że wina tych, którzy kierowali wyśmienicie zorganizowanym biurokratycznym aparatem zniszczenia jest o wiele cięższa niż małych oprawców,

<sup>10</sup> Hermann Langbein był więźniem Oświęcimia, przeżył obóz, a następnie w licznych opracowaniach i książkach przedstawił egzystencję obozową więźniów z uwzględnieniem najdrobniejszych szczegółów. Wspólnie z Eugenem Kokonem (byłym więźniem Buchenwaldu) i zachodnioniemieckim prawnikiem Adalbertem Ruckerlem wydali bardzo popularną w literaturze zachodnioeuropejskiej książkę pt. *Les Chambres a Gaz. Secret d'Etat* (Komory gazowe, tajemnica stanu). Cytowane w tekście zdanie pochodzi ze wstępu Langbeina, napisanego do recenzowanego czwartego tomu „Beiträge'ów” (s. 11).

kótrzy własnymi rękami strzelali, zadawali cierpienia, na śmierć zadręczali i dlatego później łatwiej mogli być osądzeni niż ludzie wyrachowanych postaw, dobrych manier i — co nie najmniej ważne — wspomagani przez rutynowych adwokatów” (s. 12).

Antoni Soloma

*Preussen und Berlin. Beziehungen zwischen Provinz und Hauptstadt.* Mit Beiträgen von H. Boockmann, L. Biewer, G. Labuda, E. Opgenoorth, H. Motekat, hrsg. von Udo Arnold, Schriftenreihe Nord-ost-Archiv, H. 22; Tagungsberichte der Historischen Kommission für ost- und westpreussische Landesforschung, H. 2, Lüneburg 1982.

*Preussen im 19. Jahrhundert.* Mit Beiträgen von H. Heinelt, S. Kalcmbka, R. Kahsnitz, hrsg. von Udo Arnold, Schriftenreihe Nordost-Archiv, H. 25; Tagungsberichte der Historischen Kommission für ost- und westpreussische Landesforschung, H. 4, Lüneburg 1984.

Obie prezentowane książki są, jak wspomina wydawca prof. Udo Arnold, kontynuacją, trwającego od 1977 r. dialogu między polskimi a niemieckimi historykami. Stąd, mimo że od czasu ich wydania minęło już kilka lat, warto zasygnalizować tę cenną inicjatywę, która, mamy nadzieję, będzie kontynuowana w przyszłości.

Referaty do pierwszej książki były efektem posiedzenia Historische Kommission, które odbyło się w 1980 r. w Berlinie. Jego celem było podkreślenie znaczenia materiałów archiwalnych, byłego Staatsarchiv w Królewcu, znajdującego się obecnie w das Geheime Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz w Berlinie dla badań nad przeszłością Prus. Ludwig Biewer w artykule materiałowym (*Quellen zur Geschichte Ost- und Westpreussens im Altbestand des Geheimen Staatsarchivs Preussischer Kulturbesitz*) dał właśnie przykłady zespołów aktowych dotyczących Prus Wschodnich i Zachodnich, jakie przechowywane są w archiwum berlińskim (ss. 41—48).

Zbiór referatów rozpoczyna Hartmut Boockmann — *Die Entwürfe von Karl-Wilhelm Kolbe und Karl-Wilhelm Wach für die Glasmalereien des Marienburger Sommerremters. Beiträge zu einer Ikonographie des Deutschen Orden* (ss. 9—39). Wbrew podtytułowi autor tylko pośrednio zajmuje się ikonografią Zakonu Krzyżackiego. Podmiotem jest natomiast 7 obrazów olejnych z początku XIX w. z (odkrytych w 1968 r.), które przedstawiają sceny z historii Zakonu. Nie są one „spuścizną Zakonu, lecz bardziej świadectwem wspomnienia o nim —, jego recepcją w XIX w.” (s. 9).

Gerard Labuda (*Preussisch-polnische Beziehungen im historiographischen Werk Leopold von Ranke*, ss. 49—81) przedstawił stosunki polsko-pruskie w historiografii Leopolda von Ranke. Ze względu na ograniczone ramy referatu autor analizował jedynie te dzieła, z ogromnej spuścizny Rankego, które bezpośrednio dotyczą omawianego tematu. Są to: *Weltgeschichte* (ss. 52—59), *Epochen der neuen Geschichte* (ss. 59—67) i *Neun Bücher preussischer Geschichte* (ss. 67—73). Gerard Labuda poddaje te prace szczegółowej ocenie. W pracach Rankego dominuje tendencja pomijania problemu polskiego i fascynacji Zakonem Krzyżackim. Szczególne znaczenie miały szkice *Epochen der neuen Geschichte*, w których Ranke prawie zupełnie pominął znaczenie Polski w rozwoju państwa brandenbursko-pruskiego. Teza ta znalazła później wielu naśladowców.

Ernst Opgenoorth (*Herzog Friedrich Wilhelm? Das Herzogtum Preussen unter dem Grossen Kurfürsten*, ss. 83—97) podjął się opracowania tematu dotychczas pomijanego w badaniach nad dziejami brandenburskiego absolutyzmu. Autor zastanawia się mianowicie nad stosunkiem ludności Prus do sprawującego absolutystyczne rządy Fryderyka Wilhelma oraz nad rolą specyfiki pruskiej w ocenie wielkiego elektora brandenburskiego. Tłem rozważań są wydarzenia sejmu 1661—1663 (der lange Landtag),